

## O Bohdanie Łukaszewiczu z pamięci i źródeł



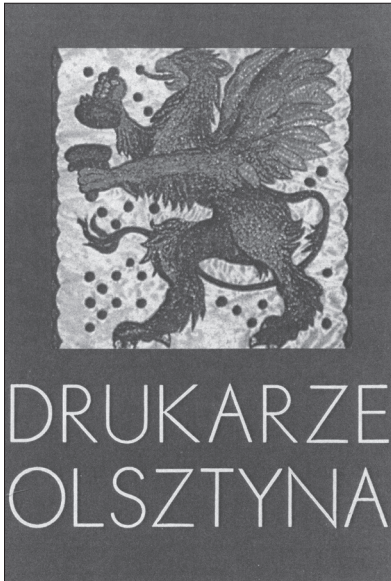
Zauważyłem go wcześniej niż poznałem. Pracował w zecerni Olsztyńskich Zakładów Graficznych (dawna oficyna Haricha) przy ul. 22 Lipca, obecnie 11 Listopada. Wysoki, szczupły, ubrany był w niebieski roboczy fartuch, poruszał się szybko, stąd później zwaliśmy go Żywczykiem. Formował w kolumny (stronice) nasze „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, redagowane przez znaną przedwojenną orędowniczkę sprawy mazurskiej, Emilię Sukertową-Biedrawinę.

Drukarze w skrócie mówili „łamią Biedrawinę”, czyli „Komunikaty”. Ładnych kilka lat później Łukaszewicz został redaktorem technicznym tychże „Komu-

nikatów”, następnie pracownikiem naukowym, doktorem, profesorem. Ale nigdy nie zerwał koleżeńskich stosunków z towarzyszami sztuki Jana Gutenberga. Oto kilka przykładów. W 1968 r. obchodziliśmy jubileusz ukazania się 100. zeszytu „Komunikatów”. Najpierw odbyły się oficjalne uroczystości, następnie z inicjatywy Bohdana (w gronie przyjaciół nazywanego Bodziem) zaprosiliśmy na spotkanie z redakcją 10 drukarzy, którzy wkładali najwięcej pracy w regularne ukazywanie się „białych zeszytów”, jak wówczas mówiono. Gości powitała Biedrawina, podziękowała za harmonijną współpracę, natomiast ja podkreśliłem naukowy charakter kwartalnika, znanego nie tylko w całej Polsce, ale także w Niemczech i Wielkiej Brytanii. Następnie wzniosłem toast winem za naszych gości. Stopniowo atmosfera stawała się coraz mniej konwencjonalna, mniej skrepowana,

do czego przyczynił się sympatyczny, zabarwiony pogodnym humorem sposób bycia Bohdana. W pewnym momencie podchodzi do Biedrawiny z kieliszkiem w ręku jeden z gości, Warmiak, Józef Palmowski i oświadcza: „Warmiacy to Polacy, Mazurzy ni cholery”. Struchlałem, wszak całe swoje życie oddała Mazurom, a tu takie mocne uderzenie. Tymczasem Biedrawina zachowała się dyplomatycznie. Miała kłopoty ze słuchem, o czym wszyscy wiedzieli. Udała, że nie dosłyszała słów Palmowskiego, uśmiechnęła się i odwzajemniła toast. Spotkanie z drukarzami było potrzebne, zostali dowartościowani, pomysł Łukaszewicza trafił w dziesiątkę.

Wybiegam teraz 17 lat do przodu. Bohdan jest już doktorem, ale nadal nie zapomnia o dawnych kolegach. Olsztyńskie Zakłady Graficzne mają nowe pomieszczenia, ale – co jest tu ważniejsze – ich patronem jest Seweryn Pieniężny, ostatni redaktor przedwojennej „Gazety Olsztyńskiej”, zarazem drukarz, który zginął w obozie hitlerowskim w 1940 r. Bohdan zgłosił projekt, aby w każdą rocznicę jego śmierci (24 lutego), firma



Bohdan Łukaszewicz pierwszą pracę podjął w drukarni i nigdy nie zerwał kontaktów i przyjaźni z kolegami drukarzami. W 1985 r. wydał ich wspomnienia

w ten czy inny sposób składała mu hołd. Pamiętam specjalnie rok 1984. Uroczystość odbyła się w Ośrodku Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego, stawił się tłum drukarzy, duża sala na 100 osób wypełniona była po brzegi, przybyli także pracownicy OBN, m.in. dyrektor Edmund Wojnowski, dr Jerzy Sikorski, dr Stanisław Achremczyk; Bohdan zasiadł wśród drukarzy. Wcześniej poprosił mnie o główne wystąpienie. Przeto na tle dużego portretu Seweryna Pieniężnego wygłosiłem dłuższy referat pt. *Ostatni redaktor „Gazety Olsztyńskiej” Seweryn Pieniężny*, Referat został opublikowany w kolejną rocznicę śmierci w gazetce drukarni „Czcionką i Słowem” (1985, nr 49 z 24 II). Oczywiście uroczystość na moim wystąpieniu się nie skończyła, koncertowała Państwowa Filharmonia im. Feliksa Nowowiejskiego, były recytacje poetów ludowych itd. Warto o tej inicjatywie Bohdana pamiętać, zwłaszcza że nie dostrzegają jej organizatorzy obecnych Dni Seweryna Pieniężnego.

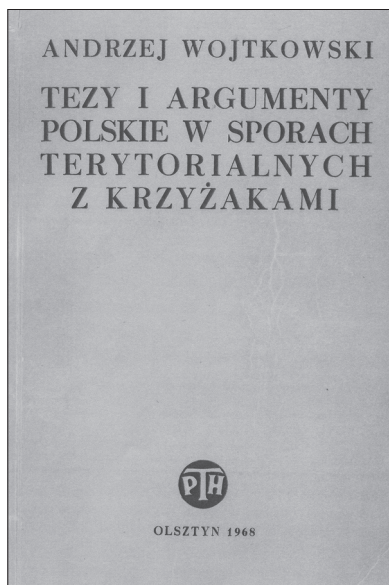
Nie dość na tym. Następnego roku (1985) dr Łukaszewicz zebrał 12 wspomnień swoich przeważnie starszych kolegów i pod swoją redakcją wydał je w książce pt. *Drukarze olsztyńscy*, którą firmował Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego. Wręczył mi ją z trafnym wpisem: „Januszowi, który pół życia strawił wśród towarzyszy sztuki drukarskiej – Bohdan, Olsztyn w listopadzie 1985 r.”.

## II

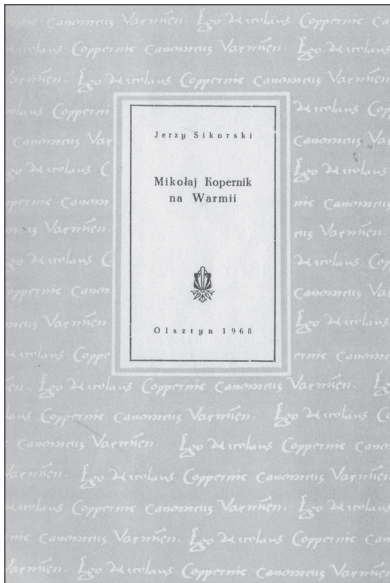
Pracującemu w Wydawnictwie Pojezierze Łukaszewiczowi dyrektor Andrzej Wakar zlecał coraz bardziej odpowiedzialne obowiązki. Należał do nich nadzór techniczny nad *Szkicami Olsztyńskimi*, których byłem redaktorem naukowym. Natomiast znanemu typografowi rodem z Torunia, Leandrowi Gardzielewskiemu, Wakar powierzył redakcję techniczną. Była to pierwsza polska poważna monografia grodu nad Łyną (1967), liczyła blisko 400 stron druku dużego formatu, zawierała 115 ilustracji, kilkanaście wykresów, kilka map, indeks nazwisk, przypisy, teksty w dwóch kolumnach, kolorową obwolotę. W sumie książka od strony technicznej należała do trudniejszych pozycji; obaj redaktorzy wywiązali się z zadania znakomicie. Wydana została kosztem Rady Miejskiej, prezydent Julian Molenda trzymał kilkadziesiąt egzemplarzy w szafie swego gabinetu, niektórym dostojnym gościom uroczyście ją wręczał. Łukaszewicz nie zapomniał umieścić nazwisk tych kolegów-drukarzy, którzy przyczynili się do jej edycji.

W 1966 r. opublikowaliśmy w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich” pierwszy odcinek cennej rozprawy autorstwa mojego mistrza, Andrzeja Wojtkowskiego, profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego pt. *Tezy i argumenty polskie w sporach terytorialnych z Krzyżakami*. Łukaszewicz zaproponował, aby wydrukować 150 egzemplarzy tego artykułu, zresztą w tajemnicy przed profesorem. Tak postąpiliśmy z drugim i z trzecim odcinkiem, dzięki czemu w 1968 r. mogliśmy wydać całość jako książkę liczącą 284 strony, co zbiegło się z 50. rocznicą erygowania KUL. Ponieważ uczestniczyłem w jubileuszowych uroczystościach, z dużą satysfakcją zobaczyłem na wystawie książek uczelni najnowsze dzieło profesora; niespodzianką był zachwycony.

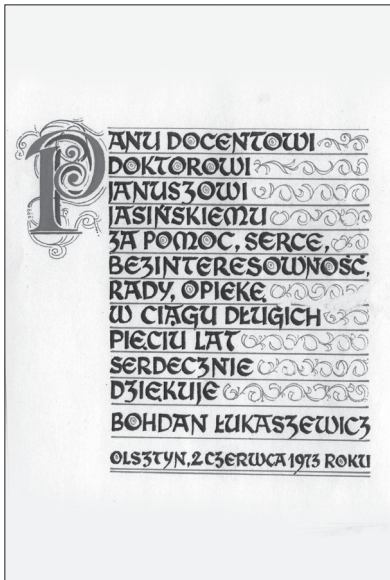
W podobny sposób, również dzięki Łukaszewiczowi, dokonaliśmy edycji pierwszej książki Jerzego Sikorskiego *Kopernik na Warmii* w 1968 r. w nakładzie 500 egzemplarzy. Były to materiały publikowane w „Komunikatach” w latach 1966–1967. To zachęciło autora do kontynuacji prac nad warmińskim astronomem, któremu pozostał wierny po dziś dzień. Właściwy wielki jubileusz Kopernika przypadł, jak wiadomo, w 1973 r. Olsztyn przygotował się do niego bardzo starannie, wystrzałową pozycją była zbiorowa praca *Kopernik na Warmii*. W skład redakcji weszli Jerzy Sikorski, odpowiadał za sprawy na-



Dzięki pomysłowi Bohdana Łukaszewicza artykuły profesora Andrzeja Wojtkowskiego drukowane najpierw w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich”, zostały następnie wydane w osobnej książce (1968)



W podobny sposób została opublikowana pierwsza książka dr Jerzego Sikorskiego o Koperniku (1968)



Osobisty wyraz wdzięczności Bohdana Łukaszcwicza wobec autora (1973)

ukowe; Bohdan Koziełło-Poklewski, odpowiadał za finanse i ja, odpowiadałem za redakcję wydawniczą. Wszyscy chętnie zaaprobowali propozycję zlecenia redakcji technicznej Bohdanowi, co dowodzi, że w zakresie swojej specjalności stał się olsztyńskim autorytetem. Książka rozeszła się po całym kraju, a także po Europie, posiadała streszczenia w czterech językach. Etatowym redaktorem „Komunikatów” stał się Łukaszewicz w 1971 r., a ich sekretarzem 5 lat później. Współpracowaliśmy zgodnie, rozumieliśmy się dobrze. Jako sekretarz protokołował posiedzenia Komitetu Redakcyjnego. Protokoły te są obecnie ważnym źródłem do wewnętrznych dziejów kwartalnika.

Jeśli chodzi o jego badania *stricte* naukowe, wszyscy olsztyniacy, i nie tylko, wiedzą, że zajmował się okresem po roku 1945. Tymczasem, studiując zaocznie na Uniwersytecie Warszawskim, pracę magisterską napisał o Mazurach przed I wojną światową (1973). Jej fragment *Nakład „Mazura” szczyścieńskiego w latach 1906–1914* opublikował, rzecz zrozumiała, w „Komunikatach” (1976, nr 1, s. 51–59). Ponieważ nieco mu pomagałem, „wypomniął” mi to w osobistej laudacji: „Panu docentowi doktorowi Januszowi Jasińskiemu za pomoc, serce, bezinteresowność, rady, opiekę w ciągu długich pięciu lat serdecznie dziękuję. Bohdan Łukaszcwicz, Olsztyn, 2 czerwca 1973 roku”.

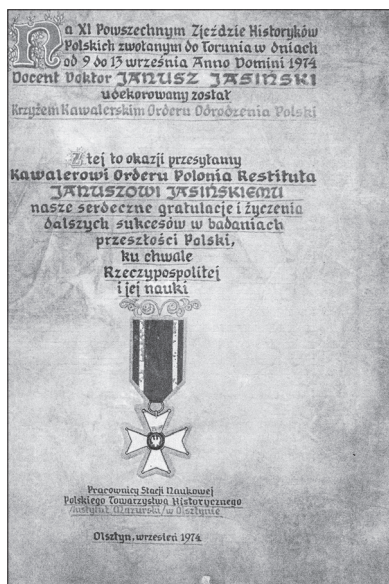
W 1974 r., w czasie Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, zostałem odznaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta wtedy w imieniu Stacji Naukowej PTH złożył mi gratulacje i wręczył prywatny dyplom z rysunkiem krzyża, co można odczytać na dołączonej ilustracji. Od 1981 r. przestałem pełnić funkcję naczelnego redaktora „Komunikatów” (okoliczności towarzyszące memu odejściu opisałem we wspomnieniach *Migawki z życia mojego*, 2018). Ostatni zeszyt pod

moją redakcją Łukaszewicz elegancko oprowił i wręczył jako pamiątkę długoletniej współpracy.

Warto przypomnieć jego wspaniałą działalność organizacyjną w czasie kolejnych szkolnych olimpiad historycznych (1974–2004). Miały charakter trój etapowy. I etap – eliminacje na szczeblu szkolnym; II etap – eliminacje na szczeblu okręgowym (w Olsztynie); III etap – eliminacje centralne, które wyłaniały najlepszych historyków-uczniów w całym kraju. Byłem przewodniczącym Komitetu Okręgowego, a Łukaszewicz jego sekretarzem. Muszę bezstronnie przyznać, że główny ciężar organizacyjny zawodów II etapu spoczywał na sekretarzu. To on wysyłał szkołom naszego okręgu regulaminy i wykazy lektur, dbał o zakwaterowanie przyjeżdżających do Olsztyna uczniów i często ich nauczycieli, wypłacał delegacje, starał się o nagrody książkowe w instytucjach naukowych i kulturalnych czytał prace pisane pod naszą kontrolą, przepytywał w czasie egzaminu ustnego z zakresu historii najnowszej. Zgodnie z jego pomysłem zamawialiśmy dla uczniów pamiątkowe plakietki, z reguły wiążące się z aktualnie ważną rocznicą historyczną, np. Jan III Sobieski pod Wiedniem, Bitwa pod Raclawicami, Ksawery Liske (założyciel PTH w 1886 r.), Feliks Nowowiejski, Wojciech Kętrzyński i inni. Dla żartu zrobiliśmy w 1982 r. dwie plakietki: pierwsza dotyczyła 600-lecia klasztoru jasnogórskiego, druga stulecia I Proletariatu. Uczniowie czuli się zakłopotani. Większość wybrała klasztor jasnogórski, niektórzy prosili o dwie plakietki. W pierwszych latach olimpiady różni delegowani z Warszawy profesorowie przyjeżdżali do nas na inspekcję, później zrezygnowali, ponieważ przekonali się, że ściśle przestrzegamy regulaminu. Niewątpliwie była w tym duża zasługa Łukaszewicza, który miał go w małym palcu.

### III

Był muzykalny. W 1986 r. opublikowałem wspólnie z Tadeuszem Matulewiczem, szeregowym pracownikiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR *Polskie pieśni historyczne* w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy; drugi nakład z 1988 r. liczył aż 20 tysięcy egzemplarzy. Śpiewniki, chociaż bez nut, rozeszły się błyskawicznie, trafiliśmy w zapotrzebowanie Polaków. Wydawcą był Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego, któremu wówczas dyktował doc. Edmund Wojnowski. Bohdan, od wielu lat członek PZPR,



Oryginalna forma gratulacji z okazji przyznania autorowi krzyża Kawalerskiego Polonia Restituta (1974)

z podziwem wyraził się, choć cenzura funkcjonowała nadal, że udało się nam dojść do porozumienia i zamieściliśmy tak wiele pieśni całkiem religijnych, bądź z wątkami religijnymi. Miał rację. Wymienię tu kilka tytułów: *Bogurodzica*, *Gaude Mater Polonia*, *Boże coś Polskę*, *Boże Ojczy Twoje dzieci*, *Z dymem pożarów*, *O Panie, któryś jest na niebie*, *Nie rzucim ziemi*, *O Warmio moja miła* i inne. Niedługo po ukazaniu się I wydania podarował mi fotografię całej rodziny, która trzymając w rękach *Polskie pieśni historyczne*, śpiewa przy ognisku w Rentynach. Tu warto wspomnieć, że Bohdan był to bardzo rodzinny, wspinały mąż, ojciec, dziadek.

Po moim ojcu odziedziczyłem *Nowy śpiewnik polski* Feliksa Nowowiejskiego z 1924 roku. Pewnego razu wypożyczyłem mu pamiętkę, o czym zapomniałem. Po kilku latach oddał mi, mówiąc: „Wiem, zapomniałeś, że mi pożyczyłeś, mimo pokusy zatrzymania, oddaję z uwagi na autograf twego taty”. Ładny przykład ludzkiej rzetelności. Miał poczucie humoru. W stanie wojennym obiegła cały świat wiadomość, że Czesław Miłosz został laureatem Nagrody Nobla, który – mówiąc delikatnie – nie kochał PRL-u. Pozwoliłem sobie na żart: Bohdan, składam ci gratulacje. – A to z jakiego powodu? – Ponieważ twój rodak został noblistą”. Szczerze się roześmiał.

Był nieoceniony i w trudnych sprawach politycznych. Edmund Wojnowski w pracy doktorskiej, dotyczącej życia politycznego w Okręgu Mazurskim po II wojnie światowej, zamieścił akapit o zbrodniach Armii Czerwonej. Cenzura kazała go usunąć. Jednak drukarnia przeoczywszy ingerencję, całą książkę wydała bez zmiany. Cenzor przed podpisaniem jej do upowszechnienia sprawdził swoje zapisy i całą sprawę postanowił przekazać Warszawie. Tu Bohdan wykazał się inwencją. Dzięki towarzyskiemu spotkaniu z cenzorem przy butelce alkoholu, udało się go przekonać, aby sprawę „zamiótł pod dywan”, ale pod warunkiem ponownego wydrukowania zakwestionowanego arkusza. Wspomniałem już, że Bohdan wydrukował w 1976 r. artykuł o Mazurach. Także on miał kłopot z cenzurą, która usunęła mu wierszyk z 1906 r. dotyczący socjaldemokratów, a przepisany z „Mazura”:

Precz z naszych chat  
 Precz z naszych siół  
 Precz towarzysze czerwoni  
 Jak światem świat  
 Jak Bóg jest, był  
 Lud wam nie poda dłoni

Będąc pracownikiem Wydawnictwa Pojezierze kilkakrotnie wyjeżdżał do Warszawy na Międzynarodowe Targi Książki. Stoisko Pojezierza mieściło się obok krakowskiego Znaku. Bohdan bardzo szybko zaprzyjaźnił się z krakowskimi wydawcami. Przywiózł mi pewnego razu od nich komentarze do Ewangelii według św. Mateusza.

W stanie wojennym spodziewałem się rewizji. Ponieważ miałem sporo zakazanej literatury, którą przywoził mi ze stolicy syn Grzegorz, student Uniwersytetu Warszawskie-

go, przeto zadzwoniłem do Bohdana, prosząc go o szybkie spotkanie w Ośrodku Badań Naukowych. Rzeczywiście, zaniepokojony bezzwłocznie przyjechał. Wówczas delikatnie go zapytałem, czy mógłby moje prohibita przechować na czas nieokreślony w swoim pokoju w OBN. Zgodził się bez wahania, a oddał dopiero w 1989 r., ale niechętnie. Również w stanie wojennym przychodził z pomocą niektórym osobom. Na przykład w trudnej sytuacji znalazł się Wojciech Ciesielski, internowany w Iławie i tam pobity, zmarł mu ojciec. Wówczas Bohdan za moim pośrednictwem ofiarował mu 500 zł. W czasie strajku w Olsztyńskich Zakładach Graficznych zaangażował się m.in. młody drukarz Witold Sagan, za co został zwolniony z pracy. Dzięki Bohdanowi, zatrudnił go w Wydawnictwie Pojezierze dyrektor Wakar.

Przez dłuższy czas chorował, kilkakrotnie spotykaliśmy się lub rozmawialiśmy telefonicznie. Zamówiłem już wcześniej msze święte wieczyste za niego u oo. Werbistów w Pieniężnie. Ich poświęcenie przez zakon zdążyłem mu jeszcze przesłać, bardzo się ucieszył i gorąco dziękował. Moje wspomnienia (*Migawki ...*), w których parokrotnie sympatycznie o nim wspominam, niestety, ukazały się tuż po jego odejściu. Niech spoczywa w Panu.

*Janusz Jasiński*